

Radosław Kowalski

ZNALEŹĆ WYJŚCIE



NOVAE RES

1. MILICJA, „ŚWIERSZCZYKI” I YETI

– Poznajcie Anię. To wasza nowa koleżanka.

W klasie rozległ się zachrypnięty głos nauczycielki, który zawsze napawał Adama lękiem. Podstarzała bełferka, z nosem ogromnym jak skocznia narciarska i w paskudnym tureckim swetrze, charczała i pluła przed siebie przy każdym wypowiedzianym słowie. Nazywali ją Yeti. Nikt nie chciał być odpytywany przy tablicy, żeby nie wrócić do ławki ze śliną na twarzy. Jakby tego było mało, uczyła najbardziej zniechęconego przedmiotu – matematyki.

Po jej słowach w klasie zawrzało. Obok nauczycielskiego babsztyla stało bowiem prawdziwe zjawisko. Adam w tamtym momencie doskonale zrozumiał pojęcie kontrastu. Wtedy poczuł szturchnięcie w bok.

– Ty, zobacz te oczy... – szepnął Marcin, niewysoki i krępy kolega z ławki, którego włosy były czarne jak węgiel.

Adam zerknął na dziewczynę z zaciekawieniem. Z nieśmiałością błędziła wzrokiem po pomieszczeniu,

aż w końcu zupełnym przypadkiem ich spojrzenia spotkały się na dłuższą chwilę. Wtedy to zobaczył. Marcin miał rację. Jej tęczówki były mlecznoszare, tak jasne, że niemal nie było ich widać. Rozdziawił usta w geście zdziwienia.

Ania uśmiechnęła się delikatnie. Adam, nieco wystraszony, opuścił wzrok.

– Ma te walory, nie? – Marcin trącił go barkiem, a jego sympatyczna twarz była jeszcze bardziej rozpromieniona niż zwykle.

– Nigdy nie widziałem takiego koloru...

Kolega zmarszczył brwi.

– Koloru? A jaki kolor mogą mieć cycki?

Adam zaniemówił na chwilę. Gdy już zrozumiał znaczenie słowa „oczy” w języku swojego przyjaciela, znacząco stuknął palcem w czoło.

Rzeczywiście, Ania wyglądała bardzo dojrzałe jak na swoje piętnaście lat. Duże piersi, smukła talia i wydatne biodra fizycznie czyniły z niej w pełni kobietę. Twarz jednak zdradzała rzeczywisty wiek. Jej rysy były bardzo delikatne i dziewczęce. Niewinnego uroku dodawał spleciony z blond włosów warkocz, zarzucony na jedno ramię, jak u prawdziwej Słowianki.

Zapewne niejednemu z młodocianych wyrostków, mających się za playboyów, przyszły do głowy myśli, którym do niewinności było daleko. Rozległy się pojedyncze gwizdy, które miały wyrażać uznanie dla urody nowej koleżanki.

– Cisza! Co się mówi? – Yeti stanowczo przerwała zamieszanie.

Uczniowie z pierwszych ławek z obrzydzeniem przetarli twarze.

– Dzień do-bry A-niu! – zabrzmiało chórem.

– Dzień dobry...

Cóż to był za głos!, zdumiał się Adam. Delikatny, melodyjny, brzmiący jak najlepsza muzyka, idealna harmonia drgań każdej głoski i sylaby. Jeszcze nigdy żaden dźwięk nie pieścił tak uszu chłopaka.

Z zamyślenia wyrwało go kolejne szturchnięcie.

– Coś tak się zapatrzył?

– Nic, zamyśliłem się. – Próbował zbyć Marcina.

– Ściemniasz, podoba ci się...

– Kto?

– Nie udawaj głupiego. – Przyjaciel nie dawał za wygraną.

– Weeż, Marcin... – Adam unikał jego wzroku, jak mógl.

– Cisza! Zachowujcie się! – ryknęła po raz kolejny nauczycielka. – Aniu, usiądź proszę. O tam jest wolne krzesło. – Wskazała.

Dziewczyna lekkim, zwiewnym wręcz krokiem podążyła we wskazane miejsce. Adam obserwował ją ukradkiem. Zdawało mu się, że nowa koleżanka nie idzie, a tańczy. Oczyma wyobraźni widział ją na łące, pośród kwiatów, w blasku wschodzącego słońca. Gdy przechodziła obok, jego serce zabiło mocniej.

Przez resztę lekcji nie potrafił się już skupić na czymkolwiek. Co chwila zerkał w stronę Ani. Miał nadzieję, że odwzajemni jego spojrzenie, ale za każdym razem, gdy już mu się wydawało, że to się stanie, uciekał wzrokiem. Nie był przesadnie nieśmiały, ale jakimś dziwnym trafem dziewczyna sprawiała, że cała jego odwaga szła w diabły. Zaczął się nawet zastanawiać, czy aby nie jest chory. Szybsze bicie serca i przedziwne uczucie w brzuchu nie dawały mu spokoju. Jego ciałem targały emocje, jakich nigdy wcześniej nie doświadczył. Było to dla niego zagadką i wzbudzało pewien dreszczyk.

Dźwięk dzwonka oznajmił chwilę wytchnienia od natłoku przyjmowanej wiedzy. Ze wszystkich drzwi wylała się strumieniami na korytarz rozkrzyczana masa „przyszłości narodu”, czyli uczniowie ościśłowskiej podstawówki – rozwrzeszczana i w znacznej większości wesoła grupa wyrostków przemieszana z pędrakami. Najmłodszy z nich prawdopodobnie dopiero odstawił kaszkę w butelce ze smoczką. Najstarsi porównywali już długości pierwszych wyrosniętych włosów pod nosem lub, co gorsza, sporo niżej.

Na tle różnobarwnego stada Adam i Marcin zdawali się ostoją przeciętności. Nie wyróżniali się ubiorem. Nie można ich było zaliczyć do jakiegokolwiek określonej grupy czy subkultury. Nie byli lamusami, żaden z nich także nie przejawiał jakichś

wybitnych zdolności przywódczych. Wyróżniało ich tylko jedno – zawsze trzymali się razem. W zasadzie to nie pamiętali, żeby kiedykolwiek było inaczej, w końcu mieszkali po sąsiedzku, od kiedy tylko sięgali pamięcią.

Pstrokate, różnobarwne stado młodzieży zupełnie nie pasowało do ponurych, odrapanych ścian tego miejsca. Stary budynek szkoły podstawowej w Ościsławie straszył jeszcze atmosferą głębokiego stalinizmu. Szerokie, monumentalne korytarze pokryte lamperiami pomalowanymi brzydką brązową farbą olejną bardziej przypominały mury więzienia. Tylko obecność młodego pokolenia świadczyła o innym wykorzystaniu tego miejsca.

Adam i Marcin czuli się tu jednak bardzo dobrze. Obaj bowiem nie znali innego świata niż szara rzeczywistość prowincji. Wychowani w Lipinach, niewielkiej wiosce odległej o dwadzieścia kilometrów od Ciechanowa, powiew wielkiego świata mogli poczuć tylko z telewizji. I to dzięki temu, że ich rodzice niedawno zamienili stare anteny na te nowsze, do odbioru telewizji naziemnej. Dzięki temu zamiast dwóch kanałów teraz mieli może siedem. Kontakt ze światem miała zapewniać główna arteria, czyli żwirowa droga ciągnąca się przez całą wieś. Nawet autobusy nie dojeżdżały jeszcze w to miejsce, więc sołtys zaprzęgał specjalną przyczepę do swojego traktora i codziennie rano wiozł wszystkie dzieciaki do szkoły.

Młodzi sąsiedzi od zawsze trzymali się razem. Nic dziwnego, w końcu ich wieś liczyła ledwie kilkanaście domostw, a rozciągała się maksymalnie na trzy kilometry. Wszystkie budynki zlokalizowane były po południowej stronie drogi. Od północy ciągnął się nieprzerwanie iglasty las.

Codziennosc chłopaków stanowiła szkoła, a po niej – haratanie w gałę na przydomowych łąkach. Najlepiej czuli się w swoim własnym towarzystwie. Sprawiali wrażenie podobnych do siebie, ale to Marcin był zawsze tym bardziej niepokornym. Można było go też określić jako lekkoducha. Adam zaś sprawiał wrażenie zdecydowanie bardziej poukładanego, a nawet lekko wycofanego.

– Ukradłem ojcu „świerszczyka”, idziesz do kibla obejrzeć? – Marcin mrugnął konspiracyjnie, pozostając w ławce, choć reszta klasy już dawno znalazła się na zewnątrz.

W każdym innym momencie odpowiedź Adama brzmiałaby twierdząco. Tym razem jednak za jego plecami, w klasie, została Ona.

– Idziesz czy nie?

– Nie wiem, nie chce mi się. Źle się czuję – mruknął niemrawo.

Marcin spojrzał na niego podejrzliwie.

– Nie bądź ciotą. Dawaj.

Adam otworzył usta, jakby chciał coś powiedzieć, ale nie potrafił wydobyć z siebie żadnego dźwięku.

Zaczął nerwowo poruszać palcami po ławce. Wtedy, tuż przy nich, rozległ się głos nowej koleżanki.

– Cześć, chłopaki.

Marcin odskoczył wystraszony. Obok stała w pełnej krasie Ona. Adam patrzył w jej stronę z dużo większym zaangażowaniem niż wcześniej na zakazane obrazki w czasopismach kolegi, i dalej nie mógł wykrztusić ani słowa.

– Jestem tu nowa i jeszcze nikogo nie znam...

– Tak to bywa z nowymi – mruknął półgębkiem Marcin i uśmiechnął się sarkastycznie.

– Jestem Ania Kotys. – Zignorowała jego komentarz.

– To już wiemy. Ja jestem Marcin. Marcin Lipiński. A to jest Adam. Adam Mandela. – Marcin wyprostował się i niby poprawiając muszkę, przyjął pozę agenta Jej Królewskiej Mości. – Ale mów mi Lipa, a jemu Nelson. Skoro już się znamy, to może chcesz zobaczyć mojego „świerszczyka”...?

Usłyszawszy to, Adam momentalnie wstał i z lekkim zażenowaniem na twarzy stanął pomiędzy nimi, nieco zasłaniając kolegę.

– Marcin chciał powiedzieć, że... eee... hoduje owady. Świerszcze... – wydukał, widząc, że Ania nieco się zarumieniła.

– Wszystko jedno. Idziecie?

Adam odwrócił się w stronę przyjaciela i spojrzał na niego wymownie.

– Dobra, już nic nie gadam. – Marcin podniósł rękę w poddańczym geście.

– Jesteście zabawni. Już was lubię. – Ania uśmiechnęła się szeroko. – A tak poza tym jesteście do siebie bardzo podobni, jak bracia.

Spojrzeni po sobie z lekkim zdziwieniem. Nigdy się nad tym nie zastanawiali i raczej niczego takiego by nie stwierdzili, gdyż w ich oczach było wręcz przeciwnie. Adam był wysoki i chuderlawy, wręcz kościsty, a Marcin krępy i dość niski.

– Z twarzy jesteście jak dwie krople wody i macie takie same fryzury – kontynuowała. – Co lubicie robić?

– Bo ja wiem... Lubimy grać w gałę... Oglądać filmy... – odpowiedział Adam.

– Różne filmy... – Marcin puścił oko, za co już po chwili został ukarany szturchańcem w żebra.

– A ja lubię słuchać Kaliber 44. Znacie? Dostałam od taty kasetę. Mówi, że to psychodeliczny rap...

– Psychodeliczny?

– Tak się mówi, jak coś ryje beret, ale jest dobre. A tak w ogóle to chciałabym kiedyś zostać policjantką i łapać złodziei – rzuciła ni z gruszki, ni z pietruszki. Może u niej pod pozorami spokoju również kryło się zdenerwowanie? – Tata mówi, że bym się nadawała. A wy? Kim chcecie być?

Adam spojrzał na Marcina z błaganiem w oczach, ale nie otrzymał od kumpla pomocy.

– Nie wiem. – Westchnął po dłuższej chwili zastanowienia. – Nie myślałem o tym. Co będzie, to będzie.

– Ja tam chciałbym mieć dużo kasy i robić, co mi się żywnie podoba. – Marcin, w odróżnieniu od przyjaciela, miał chyba więcej czasu na refleksję nad przyszłością.

W tym momencie Ania podskoczyła, jakby się czegoś wystraszyła. Do klasy wrócił Konrad, szkolny rozrabiaka i największy klasowy podrywacz. Wielkie, umięśnione chłopisko, przed którym każdy czuł respekt.

– Hej, mała, jestem Kondzio – przedstawił się.

Marcin spuścił głowę. Z nim akurat nie chciał zadzierać.

– Fajna jesteś, wpadłaś mi w oko. Chodź ze mną.

Osilek zaczął się prężyć przed dziewczyną i choć Marcin nie widział tego dokładnie, chyba nawet dotknął jej pośladka.

Ania odwróciła głowę, najwyraźniej czekając, aż natręt znudzi się i sobie pójdzie. Wtedy niespodziewanie Adam podszedł do delikwenta z zaciśniętymi pięściami, a jego zmarszczone brwi wskazywały, że żartów nie będzie. Marcin, widząc to, złapał go za rękę, chcąc powstrzymać. Przyjaciel wyrwał mu się w mgnieniu oka.

– Klepnałeś ją w tyłek!? – wycedził z wściekłością.

Marcin patrzył na to z niedowierzaniem i strachem. Za chwilę Adam dostanie solidny wpierdol. To było nieuniknione.

– Coś ci się nie podoba? Chcesz w ryj? – Konrad podniósł rękę.

Nie wiedząc, co zrobić, Marcin desperacko stanął między chłopakami. Sekundę później na jego twarzy wyładował potężny cios. Zachwiał się i przewrócił na podłogę, przesuając jedną z ławek.

Adam przełknął ślinę i z całej siły wyprowadził prawy prosty ku szczęce Konrada. Głowa chłopaka odskoczyła lekko, ale on sam nie cofnął się ani o krok. Złapał się tylko za nos, a gdy na swojej dłoni zobaczył krew, powoli odwrócił głowę w stronę Adama. Wszystkie mięśnie Kondzia napięły się, aż żyły wyszły mu na wierzch. Podniósł do góry zaciśniętą pięść, by wymierzyć kolejny cios.

Nagle zastygł w bezruchu, a jego oczy niemal wyszły z orbit. Twarz posiniała. Wyglądał, jakby nie mógł złapać tchu. Gdy wypuścił powietrze, z jego ust wydobył się dźwięk przypominający arię operowego śpiewaka. Zgiął się wpół.

– Bierzemy plecaki i uciekamy! – Ania złapała Adama za rękę.

Szybko podnieśli z podłogi zamroczonego Marcina i czym prędzej wymknęli się z sali, zostawiając trzymającego się za krocze Konrada.

– Nie wierzę... Kopnąś go w jaja? – Adam nie mógł powstrzymać się od śmiechu, gdy już byli na tyle daleko, że mogli spokojnie porozmawiać.

– Tata uczył mnie samoobrony. Przecież mówiłam, że kiedyś chcę być policjantką... To moje największe marzenie i podchodzę do tego całkiem serio.

Adam nie mógł wyjść z podziwu. Był wpatrzony w Anię jak w obrazek i wiedział doskonale, że nie może tej szansy wypuścić z rąk. Dziewczyna była wręcz niesamowita! A przez to jakby nie do końca rzeczywista.

– Wiesz, że mamy przesrane? – wybełkotał z trudem Marcin przez napuchnięte usta, kiedy już doszedł do siebie.

Adam położył mu rękę na ramieniu.

– Wiem. Ale to było zajebiste. Musimy się trzymać razem, a na pewno damy sobie radę. Dzięki, stary, że stanąłeś w mojej obronie.

– Czego się nie robi dla przyjaciół... – rzekł Marcin i jęknął z bólu.

– A ja dziękuję tobie, Adasiu... – Ania pocałowała go w policzek, wywołując na nim natychmiastowy rumieniec. – Co robicie po szkole? Daleko mieszkać?

– W Lipinach – odpowiedział Adam.

– Naprawdę? Ja w Brodach Młockich. To chyba blisko, prawda?

– Sąsiednia wieś.

Marcin nachylił się i szepnął Adamowi do ucha:

– Zaproś ją...

– Cicho, głupku...

– Co tam tak szepczecie?

– Adam chciałby cię zaprosić jutro na swoje urodziny, ale się wstydzi... – wypalił natychmiast Marcin.

Adam uśmiechnął się z zażenowaniem.

– Nie ma sprawy, przecież jeszcze mało się znamy. Jak ci nie pasuje, to zrozumieć.

– Jemu o to chodzi, że się wstydzi swojego starego – wytłumaczył Marcin, gdy Ania zrobiła skonsternowaną minę.

Adam uderzył go pięścią w bok.

– Jaki ty jesteś debil! Za słabo ci Kondzio przywalił? – spytał wściekły.

– No co... Powiedz jej! – Marcin nie widział żadnego problemu.

– Bo wiesz... – Adam zwrócił się wreszcie do Ani. – Mój ojciec jest trochę dziwny...

– Jest trochę psychiczny. – Marcin wyglądał, jakby bawiło go wkurzanie przyjaciela.

– Zamknij ty się wreszcie, idioto! Chodzi o to, że mój ojciec... lubi opowiadać dziwne historie. Ale jeśli chciałabyś przyjść, to...

– Z przyjemnością! – Ania uśmiechnęła się od ucha do ucha. – I nie martw się swoim tatą. Mój uczył mnie, żeby nigdy nie mówić o kimś, że jest psychiczny, bo kiedyś może się okazać, że ten ktoś jest geniuszem.

– Słyszałeś? – Marcin trącił Adama łokciem. – Twój stary jest geniuszem. A mój kupił mi wczoraj

nowe kartridże na stadionie, to jutro przyniosę do ciebie, pogramy sobie.

– No to jesteście umówieni. To cześć, chłopcy, do zobaczenia jutro. – To powiedziawszy, Ania zręcznie okręciła się na pięcie, zarzuciła plecak i harmonijnym krokiem podążyła do wyjścia ze szkoły. Adam nie mógł oderwać od niej wzroku, dopóki nie zniknęła za drzwiami.

– Uuu, stary. Nie patrz tak, bo ci gały wyjdą. Aż się ośliniłeś.

Adam odepchnął lekko chichoczącego Marcina.

– Spadaj.

Chłopak jednak nie był z gatunku tych, których łatwo zbyć. Najlepszy kumpel zawsze znajdzie sposób, by człowieka zdenerwować. Marcin wypalił więc nagle:

– Będiesz z nią chodził?

– Co? Coś ty wymyślił?

– Przecież widać, że ci się podoba. Nie bałeś się postawić Konradowi, a boisz się przyznać, że podoba ci się laska? Człowieku, jak ty na nią patrzyłeś po tej akcji...!

Adam wiedział, że przyjaciel ma rację. Zawsze miał.

– Nie wiem. Może... Dobra, zaraz będzie dzwonek. Spadamy, zanim Konrad nas zobaczy. Jaki plan na popołudnie?

– Wiesz co? Podwędzę ojcu piwo – zaproponował Marcin. – Co ty na to?

- A jak matka ode mnie wyczuje?
- Nie pękaj. Kupimy gumę w sklepiku.

*

Zza drzwi dobiegały odgłosy zabawy. W pokoju panował półmrok. Siedzieli na łóżku naprzeciw siebie i bez słów patrzyli sobie w oczy. Dla Adama była to dosyć niezręczna chwila, gdyż jeszcze nigdy nie znalazł się w takiej sytuacji. Choć czuł się niepewnie, ten moment sprawiał mu ogromną satysfakcję. Wyraźny dreszczyk emocji był dla niego bardzo przyjemny i z niecierpliwością czekał na to, co się wydarzy.

Ania dotknęła jego dłoni opuszkami palców. Drgnął, ale nie cofnął ręki. Poczuł, że musi coś powiedzieć.

- Mówiłem, że mój ojciec jest dziwny...

Po co ja o tym gadam...?!, skarcił się w myślach.

- A jeśli ma trochę racji? – wyszeptwała dziewczyna.

- Racji? Niby w czym?

- Że wszystko jest zapisane. Ja tak trochę się czuję...

- Jak to?

- No, pomyśl... Jeszcze wczoraj nawet się nie znaliśmy, a potem... Zobaczyłam cię i poczułam się tak, jakbym cię znała od dawna. Tak jakby to było nam przeznaczone. I teraz tu jesteśmy. Jakby ktoś chciał,

żeby tak było... – Adam zobaczył, że dziewczyna uśmiecha się w ciemności.

Choć miał zgoła inne zdanie na ten temat, to taka interpretacja w pewnym sensie mu się spodobała. Po raz pierwszy nie musiał się wstydzić swojego ojca, dzięki czemu przy Ani mógł się bardziej rozluźnić. Czuł, że przy niej się otwiera i jest po prostu sobą. Mimo to nadal nie mógł zdobyć się na odwagę, by zadać jej to jedno ważne pytanie. Chyba też to zauważyła.

– Chciałem... zapytać... – zająknął się.

Nie pozwoliła mu skończyć. Jej usta natychmiast powędrowały w jego kierunku. Nieco skrępowany, bo do tej pory był tak blisko dziewczyny może ze dwa razy w życiu, początkowo nie zareagował, gdy poczuł ciepło i wilgoć na swoich wargach. Jednak wyraźniej większe doświadczenie Ani oraz jej odwaga szybko sprawiły, że zatracił się w tej chwili do reszty.

Nie mogli oderwać od siebie oczu, ust ani rąk. Szalony taniec hormonów sprawiał, że zapomnieli zupełnie o świecie, pochłonęła ich całkowicie młodzieńcza namiętność i fascynacja. Adam czuł się tak, jakby znalazł się w jakiejś bajce, nierzeczywistej opowieści, w której spełniają się najskrytsze fantazje i marzenia. Nigdy jeszcze niczego takiego nie przeżył. Chłonał łapczywie każdą sekundę. W tym momencie był najszczęśliwszym człowiekiem na świecie.

Zapomnieli o przyjęciu, zapomnieli o gościach. Co jakiś czas tylko ktoś pukał do pokoju, ale wejść

do środka nie było mu dane. Do późnego wieczora leżeli w objęciach i patrzyli sobie głęboko w oczy. Wszystko skończyło się dopiero, gdy do pokoju zapukała matka Adama.

*

W niedługim czasie Adam poznał uczucia i namiętności, z których istnienia nawet nie zdawał sobie sprawy. Za sprawą Ani stał się mężczyzną w pełnym tego słowa znaczeniu dla nastolatka. W wieku, w którym większość jego rówieśników starała się zaimponować innym jakimś chuligańskim wybrykiem, golem strzelonym na podwórkowym boisku albo podglądaniem dziewczyn w szkolnej szatni, on mógł stać się mentorem dla wszystkich pryszczatych wyrostków i godnym podziwu wzorem do naśladowania w kwestiach świadomości seksualnej.

Wbrew pozorom dla Ani również był to pierwszy raz. Tym bardziej Adam czuł się wyróżniony, zwłaszcza że nigdy nie uważał siebie za jakąś szczególnie dobrą partię. Zadecydowały emocje. Ta iskra, która się między nimi pojawiła, nie zgasła ani na chwilę.

Osoba Ani fascynowała Adama. Dowiedział się, że jej rodzice rozeszli się, gdy miała dziesięć lat i od tej pory samotnie wychowywał ją ojciec. Zanim sprowadzili się w te strony, mieszkali w niedalekim Płońsku.

O swoim tacie zawsze mówiła z uznaniem, było wiadać, że jest dla niej wielkim autorytetem. Adamowi, który o swoim ojcu miał zdanie zupełnie inne, jawiło się to czymś niezwykłym. Poza tym pan Henryk był milicjantem, zomowcem. Adam interesował się historią i wiedział, że to źle. Jej ojciec dostawał zresztą liczne odznaczenia, a nawet lokum w bloku, gdzie wcześniej mieszkali. Mimo to Adam nie mógł uwierzyć, że Ania kogoś takiego podziwiała, a nawet zamierzała pójść w jego ślady. Niesamowite...

Intrygowało go to i przerażało zarazem. Z jednej strony Ania była zdecydowana, pewna siebie, odważna. Widać u niej było męskie wychowanie. Z drugiej jednak była uległa wobec samego Adama, pozwalała mu na wiele i praktycznie mu się podporządkowała. Adam podejrzewał, że ojciec również tego od niej wymagał, ale nie rozumiał, dlaczego najwyraźniej jej się to podobało.

To był czas Adama. Jego notowania w szkolnej hierarchii zdecydowanie wzrosły, nagle wokół niego utworzyło się koło nowych kolegów i koleżanek. Każdy chciał z nim przebywać, bo ta znajomość była dla innych swego rodzaju nobilitacją. Nawet dziewczyn w jego otoczeniu przybyło. Ale on myślał tylko o jednej. Nawet sprawa z Konradem rozwiązała się po jego myśli. Chłopak bardzo dbał o swoją reputację i nie chciał, by ktokolwiek dowiedział się, że jakaś dziewczyna zmasakrowała jego męskość. Obiecał

więc Adamowi nietykalność w zamian za trzymanie języka za zębami. Wszystko szło po jego myśli.

W tym całym uniesieniu umknęło mu tylko jedno. Marcin.

Nie dość, że nagle znalazł się w jego cieniu, to jeszcze stopniowo czas, który przeznaczal dla kumpla, w coraz większym stopniu zajmowała jego dziewczyna. Adam nie do końca zdawał sobie sprawę z tego, że odsuwa przyjaciela na bok.

Ania chciała spotykać się praktycznie codziennie, a Adam był nią tak zafascynowany, że nie potrafił jej odmówić. Popołudnia i wieczory, które kiedyś spędzał na haratanii w gałę i wspólnym szwendaniu się z przyjacielem, zostały zastąpione romantycznymi uniesieniami z dziewczyną. Dawała mu to, czego nastoletni, dorastający chłopak nie mógł otrzymać od kumpla. Dużą dawkę testosteronu, który zaburzał jego racjonalne myślenie. Marcin wielokrotnie podejmował próby poważnej rozmowy, lecz zawsze odbijał się od ściany. Początkowo był wyrozumiały, lecz z czasem coraz bardziej zaczęło mu to doskwierać. Poczul się odrzucony.

– Zapominasz o mnie...

Marcin stał w drzwiach Adama wyraźnie przygnębiony. W ten bardzo ciepły wakacyjny dzień, stojąc w progu z piłką pod pachą, wyglądał jak siedem nieszczęść. Ten widok poruszyłby nawet największego twardziela.

– Marcin, ja mam dziewczynę...

– A ja jestem twoim przyjacielem. Chyba że to nieaktualne? – Marcin robił smutne oczy.

Adama zupełnie to nie ruszało.

– Nie o to chodzi...

– A o co? Prawie w ogóle się nie spotykamy.

– Może powinieneś zrozumieć... – W głosie Adama dało się wyczuć irytację.

Marcin spojrział na kumpla, który w tym momencie przypominał strapionego starca.

– Dobra, daj już spokój – przerwał mu, widząc, że do chłopaka nic nie dociera. – Po prostu wybrałaś ją. Spoko. Może tak miało być. Zapytam twojego starego, może nie powinienem tego tak brać do siebie, skoro i tak na nic nie mamy wpływu...

Wyrzuty Marcina spowodowały jednak u Adama skutek odwrotny od zamierzonego.

– Nie kpij, dobra? Wiesz co, może ty jednak też powinieneś znaleźć sobie dziewczynę, zamiast... – W porę jednak ugryzł się w język, czując, że się zagalopował.

Wydawało mu się, że oczy Marcina się zaszklily.

– No, dokończ. Zamiast czego? Zamiast ci przeskadzać? – Głos mu zadrżał.

– Nie, nie to chciałem powiedzieć... – Adam próbował się bronić.

– Nieważne. Na razie...

Marcin spuścił głowę i odwrócił się na pięcie.

– Poczekaj, może jutro... – Adam spróbował jeszcze załagodzić sytuację.

Chłopak stanął, lecz się nie odwrócił.

– Nie musisz robić łaski. Już ci nie przeszkadzam. – Jego głos nie zdradzał żadnych emocji. – Tylko pamiętaj: to tylko twoja decyzja i nikogo innego. Weź za nią pełną odpowiedzialność. Przyjaźń jest najważniejsza, łaski przychodzą i odchodzą, a chyba nie myślisz, że Anka to już ta jedyna... I jeszcze jedno: gdy popełnisz błąd, kiedyś możesz za niego zapłacić... – To powiedziawszy, ruszył przed siebie. Adam nie wiedział już co powiedzieć, zresztą nie miał nawet ochoty na tego typu rozmowy. Brał to bardziej za głupie fochy i był przekonany, że kumplowi szybko przejdzie.

*

Od poznania Ani minął rok. Ich miłość kwitła i nic nie wskazywało na to, by miało być inaczej. Zaczęli uczęszczać do tej samej szkoły średniej, by być blisko siebie na co dzień. Tego dnia Adam wesoło szedł do szkolnej łazienki, rozmyślając nad planami na kolejne urodziny.

Otworzył drzwi.

Nie dotarło to do niego od razu. Przez te pierwsze sekundy, kiedy stał i patrzył przed siebie bezmyślnym wzrokiem, zdawał się być w innym świecie. Jakby

oglądał film, w którym nagły zwrot akcji każe się chwilę zastanowić nad tym, co się właśnie wydarzyło.

Tylko spojrzał im w oczy. Jeszcze wczoraj były to oczy ukochanej i przyjaciela. Zaciśnął pięści, aż wszystkie żyły napięły się jak postronki. Zazgrzytał zębami i ruszył.

Odepchnął Annę i z wściekłością, jakiej nigdy w sobie nie czuł, rzucił się na Marcina. Zaczął go okładać pięściami. Przeciwnik odbił się od ściany i padł na podłogę. Adam wskoczył na niego i bił dalej, nie zważając na to, że z nosa i ust chłopaka zaczyna tryskać krew. Błagalne jęki Marcina wypełniały pomieszczenie. Nie przerywał, gdy Ania próbowała go powstrzymać. Tłukł dalej z całych sił. Nawet wtedy, gdy ofiara zupełnie zamilkła. Krew tryskała po podłodze i po ścianach, a wokół rozległ się przeraźliwy kobiecy krzyk rozpacz.

Był jak maszyna, która ma tylko jeden cel.

Zlikwidować.

Cały we krwi, która ściekała z jego pięści i ramion, przestał uderzać dopiero, gdy w drzwiach z krzykiem na ustach pojawili się pierwsi nauczyciele.